

Między pamiętaniem a zapominaniem.
Społeczne aspekty asymilacji
w opowiadaniach migracyjnych
Henryka Sienkiewicza*

Jeżeli zagadnienie wpływu kultury rosyjskiej na Polaków w drugiej połowie wieku XIX mierzyć „ilościowo”, liczbą poświęconych mu wypowiedzi publicystycznych, literackich i epistolograficznych, okazuje się, że problem w zasadzie nie istniał lub nie należał do statystycznie znaczących. W dyskursie publicznym epoki pojawiał się najczęściej jedynie w skonwencjonalizowanej formie „wynarodowienia”, jako zagrożenie mające gdzieś na horyzoncie, którego zawczasu należy się obawiać. Budziło zagadnienie to często uczucie niesmaku, wręcz odrazy, gdyż patrzono nań zwykle z punktu widzenia specyficznie definiowanej moralności publicznej. W ten sposób Eliza Orzeszkowa komentowała postawę Josepha Conrada/Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego, a „Przegląd Wszechpolski” – działalność Orzeszkowej¹. Na szerszą skalę i często wbrew tabu patriotycznemu publicyści podjęli kwestię wpływów rosyjskich dopiero w okresie Wielkiej Wojny, gdy musieli odpowiedzieć na pytanie, czy zawierzyć deklaracjom niemieckim, czy rosyjskim.

* Artykuł niniejszy „zdążył się” ukazać w książce autorskiej *Kanon literacki i naród w polskim dyskursie publicznym lat 1870–1905*, Kraków 2017. Ze względu na ważkość tematu i szeroki kontekst „pamięciowy” znalazł miejsce również w niniejszym tomie [przypis redakcyjny].

¹ E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 16, przedr. w: tejże, *Publicystyka społeczna*, oprac. G. Borkowska, Kraków 2005, t. 1.

Niechętne przywoływanie kwestii asymilacji wynikało wówczas z przekonania, dzielonego przez wielu intelektualistów i jeszcze szersze kręgi publiczności czytającej. Spraw, które mogłyby negatywnie wpłynąć na morale społeczne, starano się dotykać bardzo oględnie lub nie poruszać wcale². Przemilczanie miałoby mieć tę zaletę, że nie zwracało uwagi publicznej na zagadnienie, wymagające rozpatrywania na wielu płaszczyznach, co nie dało się łatwo pogodzić z jednoznacznym „wynarodowieniem”. Wydaje się, że dla większości osób o zapleczu kulturowym szlacheckim, mieszczańskim czy inteligenckim, najczęściej zaś mieszanym, przywiązanie do tradycji rodzimych i wyraźne oddzielenie tych ostatnich od kultury obcej, przedstawiało się jako oczywiste, rozumiane wręcz intuicyjnie, bo należące do świata wartości zastanego, pamiętanego od zawsze. Dopiero skrupulatna analiza musiałaby wykazać zróżnicowanie motywacji asymilacyjnych, a także wielość form i odcieni samego zjawiska. Korzyści społeczne z podobnego roztrząsania kwestii byłyby wątpliwe, natomiast zagrożenia – fundamentalne. W wyniku analizy należałoby ponownie określić znaczenie pojęć, gdyż wiedza zapisana w tradycji nie stanowiła już drogowskazu wiarygodnego. Ludzie mogliby się zacząć zastanawiać nad własną postawą wobec państwa... No właśnie, „zaborczego” czy „rosyjskiego”? Wybór określenia nacechowanego patriotycznie bądź neutralnego rozpoczynał długą listę wątpliwości, wynikających z postawienia kwestii asymilacji. Sądzę, że musiało się na niej znaleźć także pytanie o postawę własną i płynące z niej korzyści tudzież straty, również – a może przede wszystkim? – te materialne. Gdy ówczesny urzędnik, kupiec bądź inżynier zastanawiał się nad swoją pozycją zawodową i perspektywami jej rozwoju, chcąc nie chcąc dochodził do wniosku, że bardziej opłaca mu się wyjechać w głąb Rosji, niż tkwić latami na podrzędnym stanowisku w Radomiu, Łowiczu albo Grodnie, wciąż lękając się narodowościowej redukcji etatów³. Tej podstawowej kalkulacji ekonomicznej intelektualiści mogli przeciwstawić tylko i aż racje moralne.

² Dotyczyło to nawet tekstów niepodpisanych nazwiskiem i publikowanych za kordonem. Por. A.G. Bem, *Spod zaboru rosyjskiego*, Poznań 1894; S. Krzeziński, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce: (1863–1888): zarys historyczny*, Lwów 1892. Odwrotną strategię przyjęli zaś publicyści „Przeglądu Wszechpolskiego”, np. Zd. Wł., *Wychodźstwo do Rosji*, „Przegląd Wszechpolski” 1895, nr 20; zob. też Z. Dębicki, *Kryzys inteligencji polskiej*, Warszawa 1919, s. 54–56.

³ Na przykład, Kazimierz Poniąkowski, urzędnik średniego szczebla, jeden z korespon-

Może więc lepiej było nie poruszać tych zagadnień wcale? Ale jeżeli poruszać, to w jakiej formie? Na ile i czy w ogóle wystąpić przeciw tabu patriotycznemu? Przed dylematami tego rodzaju stawali zwłaszcza intelektualści drugiej połowy stulecia „wychowani” na pismach myślicieli zachodnich, nawołujących do krytycznego przyglądania się wszystkim aspektom rzeczywistości. Każdy z podejmujących kwestię asymilacji musiał jednak sam odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób to uczynić. W drugiej połowie XIX stulecia dyskusja o przejmowaniu elementów kultury państw zaborczych, ich przenikaniu się ze wzorami rodzimymi, o zastępowaniu pierwszych drugimi nie wspominając, nie mieściła się wszakże w ramach debaty publicznej. Świadczy o tym chociażby brak wspomnianych wątków w głównym nurcie ówczesnej literatury i publicystyki. Wymowna jest także historia recepcji rozważań Kazimierza Krzywickiego, który nie widział nic złego w przyjmowaniu języka rosyjskiego i czytaniu Mickiewicza w przekładzie rosyjskim, a nie w oryginale. Postawę niegdysiejszego współpracownika Aleksandra Wielopolskiego nawet Włodzimierz Spasowicz nazwał „polityką samobójstwa”⁴. Ludzie pióra gotowi poruszać zagadnienie asymilacji musieli wypracować zatem inną strategię. Tymczasem po powstaniu styczniowym, podobnie jak po listopadowym, zaczęły się intensywne ruchy migracyjne. Jednak nie tylko te o charakterze politycznym, lecz również zarobkowym. Wektor tych ostatnich skierowany był zaś początkowo zwłaszcza na wschód, na centralne i jeszcze dalsze gubernie Imperium Rosyjskiego, następnie zaś również na zachód, „dziki zachód” obu Ameryk⁵. Henryk Sienkiewicz już w roku 1876 udał się do Ameryki Północnej, nadsyłając stamtąd korespondencje do pism warszawskich, w tym artykuł *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*. Dyskusja nad zjawiskiem wychodźstwa rozgorzała

dentów Elizy Orzeszkowej, w Petersburgu zarabiał trzy razy więcej niż w Wilnie. Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 7, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1971, s. 237, przyp. 2.

⁴ W. Spasowicz, *Polityka samobójstwa. Uwagi nad pismkiem „Polska i Rosja w 1872 r. przez b. Członka Rady Stanu Królestwa Polskiego”*. Drezno 1872, Poznań 1872; [K. Krzywicki], *Polska i Rosja w 1872 r.*, Drezno 1872, s. 60.

⁵ Przegląd źródeł i opracowań do historii emigracji zob. A. Brożek, *Sources and historiography of emigration from Poland before 1939*, w: *Overseas migration from East-Central and Southeastern Europe 1880–1940*, ed. J. Puskás, Budapest 1990. Odnośnie do migracji rosyjskich zob. Z. Łukawski, *Ludność polska w Rosji 1863–1914*, Wrocław 1978; L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984; A. Kijas, *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.

jednak na dobre w latach 1890–1900. Z początkiem dekady w „Kurierze Warszawskim” zaczęły się ukazywać korespondencje Adolfa Dygasińskiego, opisujące gehennę polskich chłopów w podróży przez Atlantyk i na „brazylijskiej ziemi obiecanej”. Natomiast u schyłku wieku, na łamach petersburskiego „Kraju” miała miejsce krótka, aczkolwiek istotna debata wokół tzw. „emigracji zdolności”, czyli wyjazdów w głąb Rosji⁶. Zainteresowanie kulturowymi aspektami migracji wśród autorów oraz czytelników wynikało stąd, że w sytuacjach Polaków wyjeżdżających z kraju rozpoznawali oni swoje własne, lokalne dylematy. Zastępczy charakter dyskursu migracyjnego polegał na aktualności jego kluczowych kategorii zarówno w odniesieniu do macierzystego kontekstu migracyjnego, jak również do sytuacji ludności krajowej w trzech dzielnicach, szczególnie zaś w rosyjskiej. Debaty publiczne związane z kwestią migracji stanowiły zastępczą realizację społecznej potrzeby definicji bieżącej sytuacji w kraju, wyznaczenia granic kompromisu z władzą, jak również określenia perspektyw relacji polsko-zaborczych na najbliższą przyszłość.

Lektura utworów literackich dotyczących problemu „wymarowania” migrantów pozwoli wyodrębnić parę nieoczywistych kontekstów, z którymi wiązano wówczas kwestię asymilacji. Autorzy piszący na ten temat często sprowadzali całą kwestię do antynomii pamiętania i zapomnienia.⁷ Minimalizowali tym samym niepożądane skojarzenia polityczne, zyskując motyw efektowny artystycznie i jednocześnie neutralny cenzuralnie. W ramach binarnej opozycji asymilacja kulturowa występowała pod postacią zapomnienia. Jednakże sytuacje literackie, gdy okazywało się ono absolutne, należały do wyjątków. Zazwyczaj bohaterowie zapominali tylko o pewnych fragmentach dziedzictwa, łącząc w swoim życiu codziennym wzory wyniesione z domu rodzinnego, z tymi, które

⁶ H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*, „Przegląd Tygodniowy” 1878, nr 3–6; A. Dygasiński, *Listy z Brazylii*, Warszawa 1891; „Kraj” 1899, nr 12, 14, 16.

⁷ Nie tylko w tym przypadku kontynuowali, tudzież adaptowali, wątki debat publicznych pierwszej połowy wieku. Kwestia – mówiąc językiem dzisiejszej humanistyki – pamięci kulturowej stała się jedną z kluczowych wraz z utratą niepodległości państwowej. Zob. np. E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009; H. Jurkowska, *Pamięć sentymentalna: praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, Warszawa 2014; M. Płachecki, *Wojny domowe: szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 167–178.

obowiązywały w miejscu ich aktualnego pobytu. Zawsze istniała jednak możliwość powrotu do wartości i praktyk, wyznaczających granice świata przeżywanego w okresie dzieciństwa czy młodości bohatera. W analizowanych utworach zapomnienie częściej stanowiło atrybut nowego środowiska społecznego, w którym znalazł się opisywany osobnik, niż jakąś cechą metafizyczną.

O wspomnianej prawidłowości przekonuje lektura opowiadań amerykańskich Sienkiewicza, m.in. *Sachema*, opublikowanego w „Słowie” na początku roku 1883. Narrator utworu jak gdyby sam do końca nie wiedział, jaką pozycję zająć wobec historii głównego bohatera. Podjąć próbę zrozumienia człowieka, który jako dziecko przeżył ludobójstwo? Dać się unieść świętemu oburzeniu na potomka, bezczeszczącego pamięć przodków i upokarzającego własną, ludzką godność? Czy raczej potępić cynizm i wyrachowanie Niemców, popełniających zbrodnie na Indianach w imię rozwoju cywilizacji i mieszczańskich cnót? Narrator wyraźnie waha się pomiędzy trzema punktami widzenia i ocenami moralnymi wypadków:

Ale ten sachem czyżby jeszcze pamiętał? Przecież wychował się od młodych lat w trupie Hon. M. Deana, złożonej przeważnie z Niemców. Czyżby jeszcze nie zapomniał? Wydawało się to nieprawdopodobnym. Otoczenie i piętnaście lat zawodu cyrkowego, pokazywania sztuk, zbierania oklasków musiały wyrzucić swój wpływ⁸.

Wszystkie spojrzenia kierują się na postać wodza, który oto ma wystąpić w cyrku na grobach ojców [...] Szczególna rzecz! Wódz śpiewa po niemiecku. Ale łatwo to zrozumieć. Pewno zapomniał języka Czarnych Węzów [...]. Oto wychodzi, wychodzi znowu [...]. W rękę niesie blaszaną miskę i, wyciągając ją ku widzom, mówi błagalnym głosem [...]. Po przedstawieniu sachem pił piwo i jadł knedle [w piwiarni – dop. G. M.] „Pod Złotym Słońcem”. Otoczenie wpływ widocznie wywarło. Zyskał wielką popularność w Antylopie, zwłaszcza u kobiet. Robiono nawet plotki... [S, 187–189] Na placu, na którym powieszono ostatnich Czarnych Węzów, zbudowano zakład filantropijny; pastorowie w kościołach uczyli co niedziela miłości bliźniego [...] i innych cnót, potrzebnych

⁸ H. Sienkiewicz, *Sachem*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3: *Nowele amerykańskie*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1948, s. 186. Utwór ten oznaczam dalej skrótem „S” i podaję numer strony.

ucywilizowanemu społeczeństwu [...] Chiavatta, Chiavatta! A toż oni, Niemcy, także są [...] daleko od ojczyzny i nie myślą o niej więcej niż na to „business” pozwala. Przede wszystkim trzeba jeść i pić. [S, 182, 186]

W pierwszym z cytowanych fragmentów o zapomnianiu mówi się raczej z pozycji aksjologicznie neutralnej, natomiast w kolejnych zyskuje ono zdecydowanie negatywną kwalifikację moralną. Podobnie rzecz się ma z asymilacyjnym wpływem nowego, niemiecko-amerykańskiego otoczenia na Indianina. Posługując się sarkazmem oraz używając mowy pozornie zależnej, opowiadający wprowadzał odrobinę niepewności w niezmacony, zdawałoby się, horyzont aksjologiczny utworu. W ostatecznym rozrachunku oba chwyt stylistyczne oraz zakończenie opowiadania miały jednak prowadzić do czytelniczego potępienia zarówno sachema, jak i Niemców. Tym samym Sienkiewicz jako autor pozostawał w zgodzie z ideologią, dominującą w ówczesnym polskim dyskursie publicznym. Wypowiedzi, które można było zrozumieć jako poszukiwanie uzasadnienia czy choćby uwarunkowań postawy Indianina, wkładał przecież w usta Niemcom, antybohaterom utworu. Niemniej, perspektywa umożliwiająca spojrzenie na sachema jako na ofiarę, została zarysowana. Przy czym sposób oraz cel jej wprowadzenia Litwos mógł przygotować z rozmysłem. Nie chcąc i, zważywszy na sytuację materialną oraz towarzyską, nie mogąc prowokować opinii, najogólniej mówiąc, konserwatywnej, w stabilnej ramie obrazka umieścił również element wywrotowy⁹. Ten ostatni nie rozsądzał całości, nie zmieniał wymowy dziełka, służył natomiast dyskretnemu postawieniu pytania o społeczne uwarunkowania asymilacji kulturowej.

Z innych tekstów amerykańskich Sienkiewicza wiadomo, że cywilizacja docierała do Indian często pod postacią alkoholu. Udziałem Sachema mogło być „cygańskie życie: żebranina i małe złodziejstwa, i wegetowanie z dnia na dzień, wśród którego podleje [się – dop. G.M.]

⁹ Na ten trop prowadzą krytyczne poglądy Litwosa z okresu amerykańsko-francuskiego, dotyczące elit tradycyjnych rodzimego społeczeństwa, wyrażane na przykład w listach do Juliana Horaina, oraz kompromisowy sposób postępowania po opuszczeniu Paryża, gdy starał się o rękę Marii Szetkiewiczówny i myślał o fotelu redaktora w „Słowie”.

do ostatka”¹⁰. Czy główny bohater opowiadania był alkoholikiem gotowym na każde upokorzenie, byle zdobyć pieniądze i udać się do piwiarni? Nie wiadomo. W tekście utworu nie znajdujemy także precyzyjnej informacji na temat wiedzy „słynnego gimnastyka” o przeszłości własnego plemienia. Jego historię znają dyrektor cyrku, pan Dean, oraz miejscowi, ale zrekonstruowali ją dopiero po przybyciu cyrku do miasta, jednego wieczoru w piwiarni. Jeżeli zgodnie z pomysłem rzutkiego antreprenera pieśń o dziejach Chiavatty stanowi jedynie chwyt marketingowy, *great attraction*, Indianin bynajmniej nie musi wiedzieć, że opisuje ona jego własną historię. Wówczas można spojrzeć na sachema jako na trybik w potężnej maszynie *show businessu*, którą Sienkiewicz obserwował w czasie pobytu w Ameryce na przykładzie oszałamiającej kariery Heleny Modrzejewskiej. Wielkie pieniądze w grę tu jednak nie wchodziły. Jakkolwiek pomysł dyrektora z pieśnią indiańską należał do udanych, publiczność hojnie nagrodziła występ, czytelnik nie spodziewa się jednak, aby dolary powędrowały do kieszeni Indianina. Większość zgarnął pan Dean, zostawiając swemu pracownikowi drobną kwotę, która starczyła na piwo i knedle.

Akrobata zyskał sobie popularność nie tylko w piwiarni, wzbudził także zainteresowanie miejscowych kobiet. Nawet jeśli zgodnie z sugestią narratora sachem stał się przedmiotem niezdrowego, mieszczańskiego zainteresowania, wyzutego z życzliwości i sympatii, a w istocie uwłaczającego mu jako *subalternowi*, otwierały się przed nim dwie ścieżki postępowania. Domyślając się niskich motywacji, stojących za ciekawością niemieckich filistrów, ze swojego podporządkowania mógł uczynić symboliczną przewagę. Wystarczyło cynicznie kontynuować odgrywanie roli, wyznaczonej mu przez pana Deana, by w dalszym ciągu, także finansowo, wykorzystywać niemiecką publiczność. Jeżeli zaś sachem nie zdawał sobie sprawy ani z własnej przeszłości ani też z kombinacji dyrektora, jego sytuacja w cyrku i w piwiarni rzeczywiście, jak chciał narrator, była upokarzająca. Natomiast byłaby doprawdy nieludzka, gdyby znał historię plemienia Czarnych Wężów i mimo to w cyrku pozostał. Kluczowe dla interpretacji postawy bohatera jest więc pytanie: zapomniał czy pamięta, kim był z urodzenia?

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. 41: *Listy z podróży do Ameryki*. 1, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1950, s. 144.

Do społecznych kontekstów asymilacji, wprowadzonych w *Sachemie* niejako tylnymi drzwiami, należała więc kwestia materialna, finansowa, a także trudniej uchwytna sprawa interakcji, również tych symbolicznych, między grupą dominującą a jednostką podporządkowaną. Sienkiewicz nie wymyślił sobie tych problemów, ani też nie wynikały one jedynie z układu fabuły w dziele literackim. Listy chłopów polskich z Brazylii świadczą, że dylematy te odgrywały istotną rolę w doświadczeniu emigracji¹¹. Dla ludzi ze wsi mazowieckich czy podlaskich główną przyczynę wyjazdu do Ameryki stanowiła chęć poprawy swojej sytuacji materialnej. W „raju brazylijskim” inne miały być również stosunki społeczne, pozbawione represyjnej instytucji państwa i dworu. Zaskakująco przenikliwą analizę społeczno-symbolicznych wątków asymilacji zawiera inne, nie amerykańskie, lecz prusko-francuskie opowiadanie Sienkiewicza, *Bartek Zwycięzca*.

Pisarz opublikował ten utwór na rok przez *Sachemem*. W obu dziełkach perspektywę spojrzenia na rzeczywistość określa estetyka ironii, dystansu, wręcz sarkazmu, co nie oznacza wszakże, aby cierpiał na tym realistyczny potencjał opowiadań. W przypadku *Bartka...* na uwagę zasługuje prawdziwie werystyczne odtworzenie mechanizmu asymilacji tytułowego bohatera do kultury niemieckiej, przede wszystkim zaś precyzyjne określenie ważnego elementu symbolicznego tego procesu. Utwór Sienkiewicza czytany przez pryzmat wspomnianych kwestii znajduje się na antypodach wizji, przedstawionych później przez Bolesława Prusa w *Placówce* i Marię Konopnicką w *Mariannie w Brazylii*. Inaczej niż dwoje wymienionych pisarzy, autor *Bartka...* uważał wówczas, że przysłowiowa chłopska ciemnota bynajmniej nie uchroni chłopów polskich przed wpływem kultury obcej, zwłaszcza jeżeli będzie on potęgowany przez sprawnie działające instytucje państwa.

Te ostatnie dysponują bowiem dwoma rodzajami władzy, fizyczną oraz symboliczną. W ramach pierwszej z wymienionych decydują o materialnej egzystencji swojego poddanego-obywatela. Z kolei za pomocą drugiej określają społeczne aspekty jego życia w tym sensie, że definiują

¹¹ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, oprac. W. Kula, N. Asorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 1973.

zarówno przedmioty aspiracji, jak i sposoby ich osiągnięcia¹². W świecie przedstawionym opowiadania oraz w rzeczywistości otaczającej samego Sienkiewicza, jednostka wobec władzy najczęściej pozostawała bezradna. Mimo znanego przykładu Drzymały i jego wozu, Polaków w Poznaniu nie traktowano na równi z obywatelami pochodzenia niemieckiego. Natomiast jeżeli rzecz dotyczyła chłopą, „chłopa polskojęzycznego”¹³, bez pośrednictwa dworu tudzież innego ośrodka doradczego, był on na bezradność wręcz skazany. Podrzędne stanowisko zajmował też w ówczesnym systemie władzy symbolicznej, z tą różnicą, że sądowi lub administracji podlegał na mocy aktów prawa stanowionego, podczas gdy społeczno-kulturowa hierarchia władzy i prestiżu w znacznej mierze pozostawała niezapisana. Zresztą, w świadomości Sienkiewiczowskiego bohatera oba rodzaje władzy wydawały się naturalne, po prostu były, należały do porządku świata zastanego.

Toteż gdy przychodzi wezwanie do wojska, Bartek nie zastanawia się zbyt długo nad jego przyczynami i konsekwencjami: „już nic nie pomoże – taka dola! trzeba iść. Bartek uściskał babę, potem dziesięcioletniego Franka, potem splunął, przeżegnał się i wyszedł z chałupy [...]”¹⁴. Z początku jego pozycja w oddziale nie różniła się od zajmowanej przezeń w gromadzie wiejskiej, gdzie „przymioty umysłowe i prawdziwie home-rycka naiwność zjednały mu także przezwisko: Głupi Bartek” [Bz, 199]. Sytuacja ulega wszakże zmianie, gdy chłopci docierają w końcu na front, a Bartek w pierwszej bitwie zdobywa chorągwie francuskie,

któż tych czynów nie widział? Historia, cały pułk i większość oficerów. Wszyscy spoglądali teraz na tego olbrzymiego chłopą [...] z podziwem. – *Ach! Sie verfluchter Polacke!* – powiedział mu sam major i pociągnął go za ucho, a Bartek aż mu trzonowe zęby pokazał z radości. Gdy pułk znów stanął u stóp wzgórza, major pokazał go pułkownikowi, a pułkownik samemu Steinmetzowi [...] Bartek

¹² Pisząc o władzy symbolicznej korzystam z ustaleń Pierre’a Bourdieu, por. P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2006.

¹³ Określenie wzięte w cudzysłów stanowi odniesienie do pracy Nikodema Bończy Tomaszewskiego, zob. N. B. Tomaszewski, *Polskojęzyczni chłopci? Podstawowe problemy nowoczesnej historii chłopów polskich*, „Kwartalnik Historyczny” 2005, nr 2.

¹⁴ H. Sienkiewicz, *Bartek Zwycięzca*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 2: *Nowele ludowe*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1948, s. 200. Dalej w tekście posługuję się skrótem „Bz” i podaję numer strony.

stoi znowu wyciągnięty jak struna i prezentuje broń, a stary generał patrzy na niego i kręci głową z zadowoleniem [...] [w końcu zaś – G. M.] odpina krzyż żelazny z własnej piersi, następnie schyla się i przypina go Bartkowi. Dobry humor generała drogą zupełnie naturalną odbija się na twarzach [...] [oficerów]. Po odjeździe generała, pułkownik daje ze swej strony Bartkowi dziesięć talarów, major pięć i tak dalej. [Bz, 222–224]

Narrator nie docenia osiągnięć Bartka, zna smutne zakończenie całej historii i chce przygotować na nie czytelnika. Trudno jednak zaprzeczyć, iż pochwały oficerów oraz nagrody w postaci medalu i pieniędzy wywarły ogromny wpływ na pozycję chłopca w oddziale: „choć podoficerem nie został, powszechnie miano go za pierwszego szeregowca w pułku” [Bz, 225]. Dostyc szybko nastąpił więc awans bohatera w nieformalnej strukturze prestiżu grupy. Miało to miejsce bodaj pierwszy raz w jego życiu. Nie odznaczając się zdolnościami umysłowymi, najprawdopodobniej do tej pory znajdował się zwykle na samym dole wspomnianej hierarchii. Teraz, jak przyznawał w liście do żony, gdy nawet „oficery, i unteroficery bardzo [go – dop. G. M.] szanują i po pysku mało co biją” [Bz, 225], zmieniło się nie tylko postrzeganie jego osoby przez ziomków z rodzinnej wsi, służących w tym samym pułku. Również sam Bartek zaczął myśleć o sobie w inny sposób, zyskał wiarę we własne siły i możliwości, co przyznawał nawet narrator tonem zupełnie poważnym [Bz, 225]. Także w nowym oddziale, złożonym przeważnie z Niemców, polski chłop szybko zdobył szacunek a „w końcu uważano go za jednego ze swoich, ile że cały pułk okrywał sławą” [Bz, 227].

Nastąpiła więc zasadnicza zmiana w statusie bohatera. Z wioskowego głupka, popychadła, z którym w społeczności wiejskiej nie liczył się zupełnie nikt, stał się dobrym żołnierzem, godnym szacunku ziomków z Pognębina, a zwłaszcza szeregowców i oficerów niemieckich. Dotychczasowe życie z pewnością nie szczędziło mu upokorzeń, tych drobnych, codziennych, których można się domyślać na podstawie rozmowy Bartka z Wojciechem Gwizdałą, jak również tych boleśniejszych, doznawanych od niemieckiego urzędnika, żydowskiego lichwiarza czy polskiego dziedzica. Natomiast po kilku bitwach stał się partnerem nawet dla żołnierzy niemieckich. Zaczął też myśleć o sobie nie jak o pierwszym lepszym,

ale jak o kimś znaczącym, cieszącym się szacunkiem ludzi, znajdujących się znacznie wyżej w hierarchii społecznej. Wszystko to zyskał dzięki własnej sile i zaangażowaniu. Poczucie sprawstwa, wpływu na bieg wydarzeń, nieprzeżywane dotąd przezeń zbyt często, pozwoliło mu – to znów dlań rzadkie – poczuć się „kimś”. Reformatorzy społeczni z pokolenia Sienkiewicza, a później „niepokorni” nie pragnęli dla polskiego chłopca niczego więcej. W utworze literackim tę imponującą przemianę umożliwiła armia, jedna z kluczowych instytucji państwa XIX-wiecznego. A że chodziło o państwo niemieckie, obce, zaborcze, nie miało dla Bartka najmniejszego znaczenia¹⁵.

W krótkiej formie prozatorskiej Sienkiewiczowi udało się zrekonstruować proces budowania lojalności obywatelskiej przez instytucje ówczesnego państwa. Za pośrednictwem rozbudowanego systemu gratyfikacji (nagrody pieniężne od oficerów) i oznak prestiżu (krzyż żelazny od generała), kontrolowało ono wówczas znaczną część społecznej hierarchii władzy symbolicznej. Wedle określonej polityki otwierało bądź zamykało możliwość awansu w tej strukturze konkretnym osobom lub grupom. Armia pruska stworzyła Bartkowi być może pierwszą i ostatnią szansę na opuszczenie społecznego marginesu we własnej wiosce. Jakkolwiek cel nie został osiągnięty w zupełności, Bartek w sposób widoczny zyskał poczucie własnej wartości i wpływu na rzeczywistość. Nie zostały one wykorzystane w sposób właściwy, gdyż zabrakło autorytetu, który mógłby nimi odpowiednio pokierować. Poza tym na przeszkodzie stanęły kolejne instytucje państwa, szkoła, sąd a także „czwarta władza” – prasa¹⁶.

Otwarta pozostaje kwestia, czy i na ile Sienkiewicz odnosił spostrzeżenia dotyczące państwa pruskiego do imperium rosyjskiego? Sytuację w tym ostatnim diagnozowała Eliza Orzeszkowa w powieści *Zygmunt Ławicz i jego koledzy*. Na przykładzie losów Pawła Rębki, litewskiego szlachcica zagrodowego, potem żołnierza armii carskiej, wreszcie

¹⁵ Jeden z publicystów „Przeglądu Wszechpolskiego” dostrzegał wartość integracyjną i obywatelską w emigracji chłopskiej do Stanów Zjednoczonych, zob. *Słowo wstępne*, „Przegląd Wszechpolski” 1895, nr 1, s. 3.

¹⁶ Rywalizacja między różnymi ośrodkami władzy w państwie nie była wówczas czymś nadzwyczajnym. Wspominał o niej Darius Staliūnas w odniesieniu do Cesarstwa Rosyjskiego i antynomii jego polityki wobec terenów polskich, zob. D. Staliūnas, *Making Russians: Meaning and Practice of Russification in Lithuania and Belarus after 1863*, Amsterdam – New York 2007.

posługacza w izbie sądowej, sugerowała te same mechanizmy władzy symbolicznej – zarządzanie atrybutami prestiżu – które Sienkiewicz opisał w *Bartku Zwycięzcy*, opublikowanym niemal równolegle z utworem *Orzeszkowej*.

Nie chcąc narazić się na ostre przymówki ze strony publicystów bardziej zachowawczych, czy nawet na swego rodzaju ostracyzm, który stał się udziałem *Orzeszkowej*, licząc się ponadto ze zdaniem kolegów z redakcji „Słowa” a także opiniami własnej żony i teścia, Sienkiewicz nie mógł przedstawić szczęśliwego awansu społecznego polskiego chłopca w aparacie państwa pruskiego. Pisarz wyraźnie kierował się przy tym zasadą złotego środka. Nie przerysował i nie wyjaskrawił ponad miarę ani postaci chłopskich, ani szlachecko-polskich, ani nawet niemieckich. Układ wydarzeń fabularnych skłaniał jednak do wniosku, że w całej historii *Bartka* jedynym wygranym zostało państwo pruskie z ideologią *kulturkampf*. Natomiast po stronie polskiej zanotowano same straty. Gospodarstwo Słowika znalazło się w rękach niemieckich, Bartek z rodziną powędrował do miasta, a państwo Jarzyńscy, zdruzgotani porażką w wyborach i nielojalnością polskich chłopów, „ciągle bawili w Dreźnie” [Bz, 259]. Gdzie należało szukać przyczyn tej dramatycznej sytuacji?

Kłęska Polaków w konfrontacji z państwem niemieckim wynikała tyleż z opisywanych mechanizmów władzy, co z postawy, by nie powiedzieć natury, *Bartka* i jemu podobnych. Według Sienkiewicza jej integralny i zasadniczy element stanowiła konieczność posiadania autorytetu, osoby lub instytucji, do której można się było zwrócić w razie kłopotów, oddalając tym samym od siebie choćby część odpowiedzialności za ich rozwiązanie. Równie istotnym składnikiem opisywanej mentalności było posłuszeństwo chłopca wobec tegoż autorytetu. Narrator opowiadania zwracał na nie uwagę relacjonując wyczyny rekruta Słowika [Bz, 217, 225]. Bodaj ważniejszą rolę odgrywa ono jednak w scenie pełnienia warty nad dwoma jeńcami, którymi okazali się Polacy służący w armii francuskiej. Pod wpływem ich rozmowy w *Bartku* niespodziewanie odzywa się pozaświadome, biologiczne przywiązanie do polskości, znajdujące wyraz w chłopskiej psychomachii:

O, Jezu! – wyje coś w piersiach *Bartka*. – O, Jezu!... Nie! on [*Bartek* – G.M.] już nie wytrzyma dłużej! Chwila jeszcze, a krzyknie:

„Paniczu! toć ja chłop!...” [uwolni jeńców-Polaków a] Potem przez okno... w las... Niech się dzieje, co chce!... [Bz, 231]

W sytuacji niezwyklego napięcia i właściwie poza kontrolą mówiącego, na myśl przychodzą mu akurat słowa „paniczu! toć ja chłop!”. W tym przypadku są one ważniejsze niż samo „przypomnienie” o polskości. Świadczą bowiem o przywiązaniu Bartka nie do imponderabiliów narodowych, lecz do porządku społecznego, panującego na terenach polskich. Na hasło „Polska” chłop padał na kolana i krzychał: „Paniczu!”¹⁷. U żadnego z zainteresowanych, Bartka, narratora i autora, nie budziło to zdziwienia, mieli bowiem do czynienia ze starym zwyczajem. Takie relacje między dworem a chałupą pamiętali ze swojego dzieciństwa, słuchali o nich także w opowieściach rodziców i dziadków.

W zakończeniu utworu rywalizacja dwóch ośrodków władzy została przedstawiona *explicite* w formie kampanii wyborczej. O zwycięstwie kandydata niemieckiego nad panem Jarzyńskim zdecydowały głosy chłopów polskich, którzy razem ze Słowikiem służyli na froncie wojny francusko-pruskiej. Ośrodek niemiecki, dysponujący rozbudowanym aparatem instytucji państwa, zwyciężył więc w walce o „rząd dusz” z tradycyjnymi elitami polskimi, reprezentowanymi w utworze właściwie tylko przez podupadłego ziemianina, ratującego majątek dobrym ożenkiem z panną pochodzącą z Królestwa. W przebiegu zdarzeń fabularnych ksiądz katolicki nie odgrywał w zasadzie żadnej roli. Stworzenie takiego portretu elit tradycyjnych, choć niepozbawionego akcentów sympatycznych, przypominające jednak wcześniejsze *Szkice węglem*, wymagało przy tym sporo odwagi cywilnej, zwłaszcza od szefa redakcji, w której silną pozycję zajmowali ludzie o poglądach Antoniego Zaleskiego czy księdza Zygmunta Chełmickiego. Niemniej, publikacja *Bartka...* nie zmieniła poglądu Orzeszkowej i dużej części stronnictwa o „jawnym odstępstwie” Sienkiewicza od zasad postępowych¹⁸.

¹⁷ W przywoływanym fragmencie nie ma wprawdzie mowy o padaniu na kolana, ale obserwujemy je w trakcie wizyty żony Słowika we dworze: „Podjęłam ją [panią Jarzyńską – G.M.] za nogi, i rączkę mi dała... pocałowałam, a rączki to ci ma pachnące [...] Dycht jaka święta na obrazku i dobra jest [...]” [Bz, 251]. Warto nadmienić, że w postaciach Słowikowej i Jarzyńskiej Sienkiewicz reprodukuje popularne wtedy wyobrażenie o kobiecie-patriotce, które znalazło wyraz także w niektórych wierszach ludowych Konopnickiej z tomu *Ludziom i chwilom*.

¹⁸ Zob. list Orzeszkowej do Zygmunta Miłkowskiego z 7 sierpnia 1881 r., w: E. Orzeszkowa,

Tymczasem w omawianym utworze pisarz jeśli nie wprost, to dosyć czytelnie wskazywał przyczyny, dla których państwo niemieckie osiągnęło cel, wciąż pozostający w sferze marzeń elit polskich. Uobywatelnienie chłopca powiodło się, gdyż generał pruski odznaczał, a oficerowie nagradzali pieniędzmi Bartka-żołnierza za dobrze wykonaną pracę na rzecz wspólnego dobra. Mniejsza o to, że później został on zdegradowany do wcześniejszego, podrzędnego statusu. Przez ten czas zyskał więcej, niż kiedykolwiek mógł się spodziewać ze strony polskiego dziedzica. W oczach pana Jarzyńskiego Bartek czasem zasłużył sobie jedynie na jałmużnę. Państwo niemieckie, jakkolwiek interesownie, potraktowało chłopca polskiego jak obywatela. Dla polskiego ziemianina Bartek pozostawał zaś ciągle i zawsze – tylko chłopem. Sienkiewicz nie sprzeciwiał się emancypacji i uobywatelnieniu ludu. W opowiadaniu przedstawił zgubne konsekwencje ulegania obcemu ośrodkowi władzy, ponieważ chciał, by wieś zyskiwała podmiotowość wyłącznie za sprawą tradycyjnych elit polskich. Mimo że nie spełniały tej funkcji należycie lub były wręcz „nieobecne”, w tekście literackim przywilej czy prawo wpływania na lud przysługiwało im bezdyskusyjnie¹⁹. Mówiąc pół żartem pół serio, Orzeszkowa *et consortes* wykluczyli pisarza ze stronnictwa postępowego w odwecie za fabularne usunięcie ich od pracy nad „podniesieniem” ludu.

Spoleczne wątki asymilacji, odgrywające tak ważną rolę w analizowanych utworach pisarza, pojawiały się także w innych migracyjnych tekstach literackich epoki, choćby u Konopnickiej i Orzeszkowej. Autorki nie nadawały im jednak takiego znaczenia, jak Sienkiewicz w *Bartku Zwycięzcy* i *Sachemie*. Natomiast w *Panu Balcerze w Brazylii* czy opowiadaniach z tomu *Iskry* wyraźniej zostały podkreślone czysto ludzkie, uniwersalne koszty odłączenia od tradycji rodzimych i często nieintencjonalnego przyjmowania elementów kultury obcej. Najważniejszym z nich było zapomnienie. Materialne powodzenie w mieście zagranicznym wręcz musiało zostać okupione pewnym stratami, jak wówczas mawiano, moralnymi. Emigrant polski zapominając o zwyczajach rodzimych i rodzinnych tracił coś, czego nie mogło mu zrekompensować nowe ubranie czy pozycja

Listy zebrane, t. 6, oprac. E. Jankowski, Warszawa 1967, s. 135.

¹⁹ Głośny artykuł *Nieobecni* Mścisława Godlewskiego, przyjaciela Sienkiewicza, został opublikowany w „Niwie” dwa lata przed oddaniem do druku *Bartka Zwycięzcy*.

w towarzystwie. Tego „czegoś” nie określano precyzyjnie, ale zazwyczaj uruchamiano kojarzenia z przyrodą, naturą rodzinnej okolicy. Względem na cenzurę odnosił więc ten skutek, że przywiązanie do tradycji polskich zyskiwało niezwykle silną aurę emocjonalną, co nieraz pozostawało z korzyścią dla dzieła literackiego, a zawsze – dla idei narodowej. Mogła się ona obyć bez uzasadnienia rozumowego, natomiast komponent emocjonalny stanowił jej warunek *sine qua non*. Odwołanie do uczuć i natury, dostępnych każdemu bez względu na pochodzenie i wykształcenie, ułatwiało proces identyfikacji z abstrakcyjną ideą narodu²⁰.

O antynomii pamięci i zapominania wiedział Sienkiewicz pisząc utwory zaliczane do serii amerykańskich. Nie inaczej niż w przypadku wspomnianych prac Konopnickiej i Orzeszkowej, w jego ujęciu bilans zysków i strat także wypadał dosyć jednoznacznie. Lecz podobnie jak w *Sachemie* i *Bartku...* pisarz w swoich tekstach zwracał uwagę także na pewne dwuznaczności kwestii, zdawałoby się, oczywistych, czego najlepszy przykład stanowi jedna z popularniejszych jego nowel.

Skawiński, emigrant co z niejednego pieca chleb jadł, doszedł w końcu do miejsca, w którym „jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie...”²¹. Trafiła mu się wówczas posada latarnika gdzieś w okolicach Panamy, toteż szczęśliwie zawinął do portu i „zaczęły płynąć godziny, dni i tygodnie... [...] W końcu [Skawiński – G.M.] pokochał swoją skałę i swoją bezdrzewną wysepkę” [L 10, 13]. Osiągnął nareszcie spokój, stabilizację, poczucie, że jutro będzie mógł pracę kontynuować, a nie znów rozpoczynać wszystko od nowa, co do tej pory spotykało go za każdym razem, gdy myślał, że wreszcie zacznie życie normalne, nie tułaczce. W obrazie polskiego emigranta z roku 1830, z uporem Syzyfa rozpoczynającego życie wciąż od początku, zorientowany czytelnik z epoki mógł rozpoznać doświadczenie całego pokolenia²². Zapewne stawał się więc czujny, gdy okazywało się, że Skawiński ma już dość tego arcy-polskiego losu. Nabrał zaś podejrzeń, kiedy emigrant przestał pojawiać się na niedzielnej

²⁰ Znaczenie narodotwórcze przypisywał rodzimemu pejzażowi Nikodem Bończa Tomaszewski, zob. N. Bończa Tomaszewski, *Źródła narodowości: powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 127–131, 138, 207–208.

²¹ H. Sienkiewicz, *Latarnik*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3, s. 5, dalej jako „L” z numerem strony.

²² Zob. E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, t. 1.

mszy tudzież interesować się „wiadomościami z Europy”, co narrator komentował słowami: „Widocznie stary zobojętniał dla świata [...] Zżył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i po prostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią” [L 14].

Opowiadający nie potępiał więc Skawińskiego, ale nie pozostawiał też wątpliwości, czy postawę tego ostatniego, określaną jako „pół-sen”, „pół-śmierć” [L 15], wolno uznać za godną aprobaty. Gdy uległa ona zmianie, swoją satysfakcję zawarł w komentarzu: „Ale nadeszło przebudzenie” [L 15], przebudzenie patriotyczne. Impuls pochodził zaś z *Pana Tadeusza*, dzieła literackiego, które odegrało później analogiczną rolę w jednym z opowiadań Marii Konopnickiej. O ile jednak w świecie przedstawionym utworu *Z 1835 roku* Mickiewiczowska epopeja przywróciła do życia „strupieszalą” wspólnotę, o tyle w *Latarniku* z powrotem skierowała bohatera na „nowe drogi tułactwa” [L 20]. Zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami tradycyjnymi, autor i narrator starali się przekonać czytelnika, że życie Skawińskiego jedynie wróciło na tor właściwy kondycji polskiego emigranta. Obaj zdawali sobie jednak sprawę, że opuszczenie latarni oznacza dla emigranta przekleństwo tułaczki. Tę ambiwalencję odsłania jedno z końcowych zdań utworu: „toteż stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące” [L 20]. Można by zapytać, czy to aby nie gorączkę lub szaleństwo widać w tych oczach, ale intencje autora zmierzają oczywiście w zupełnie innym kierunku. Dwuznaczność przytoczonego fragmentu zostaje bowiem unieważniona w ostatnim zdaniu noweli: „Na nowe drogi życia miał także na piersiach swoją książkę [tj. *Pana Tadeusza* – G. M.], którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła...” [L 20].

Nawiązanie do słów Mazurka Dąbrowskiego oraz formuła „na nowe drogi życia” nie pozostawia złudzeń, że owo „przebudzenie” – przypomnienie odegrało rolę pozytywną. Dzięki niemu Skawiński wrócił na szlak tułaczki, wypełniając szlachetne przeznaczenie Polaka-emigranta. Życie „cywilne”, zwykłe, osiadłe i rutynowe, okazało się dla niego nieosiągalne. Więcej, nie byłoby życiem prawdziwym Polaka, a jedynie „pół-snem”, „pół-śmiercią”. Albo więc emigrant pozostawał w bliskim emocjonalnym związku z tradycją i wspomnieniami polskimi, przyjmując wszelkie trudy i cierpienia, jakie mogłyby wyniknąć z wierności idei narodowej, albo

wtapiając się powoli w nowe otoczenie, zapominając o miejscu i kraju urodzenia, żył życiem zwykłym, spokojnym.

Jednakże to, co nie udało się Skawińskiemu, z powodzeniem realizował niejaki Putrament, bohater Sienkiewiczowego opowiadania *Wspomnienie z Maripozy*. Podobnie do latarnika mieszkał samotnie z dala od miasta, zaglądając tam od czasu do czasu, aby sprzedawać wyrabiany przez siebie miód i zaopatrywać się w produkty i narzędzia potrzebne do życia „w lesie”. W odróżnieniu od Skawińskiego, Putrament bodaj od początku tułaczki woził ze sobą książkę. Tym razem nie był to jednak *Pan Tadeusz*, ale Biblia. Dzięki niej emigrant w ogóle mówił jeszcze po polsku. Mimo że ani w najbliższym otoczeniu, ani w kraju nie miał do kogo tym językiem przemówić, „nie chciał [...] [go – przyp. G.M.] za nic w świecie zapomnieć”²³. Pozostawał zatem wierny idei patriotyzmu i ojczyzny, nie został Amerykaninem, a jednocześnie w okolicach Maripozy pędził życie spokojne, nie tułacze. Co prawda, naznaczone rezygnacją, o której narrator *Latarnika* mówił z dezaprobatą.

W jednym z amerykańskich utworów Sienkiewicza znajdujemy wszakże biografię, do pewnego stopnia wykraczającą poza ramy, nakreślone w dwu utworach omawianych wyżej. W historii Polaka-emigranta z opowiadania *Przez stepy* kraj pochodzenia w ogóle zdaje się nie odgrywać żadnej roli. Być może w jakimś stopniu wyznacza jedynie kulturowy wzór miłości, której poddaje się Big Ralf. Wszelako Lilian podziela nie tylko samo uczucie bohatera, ale również towarzyszące jej formy, choć jest przecież Amerykanką. Temat *Przez stepy* stanowią perypetie karawany idącej na Zachód kontynentu, a zwłaszcza perypetie uczuć dwojga głównych postaci. Z pozoru nie ma w tym utworze nic specjalnie polskiego, żadnych polskich „przeklętych problemów”, przesłaniających „urodę życia”, którą Sienkiewicz odmalował wspaniale na tle amerykańskiej przyrody i tamtejszych stosunków społecznych. Podobnie jak w powieści Stefana Żeromskiego, to co polskie w końcu dochodzi jednak do głosu.

Gdy tylko Ralf przyznaje się przed sobą do miłości, uczucie opanowuje go bez reszty, namiętność przesłania cały świat. Mężczyzna doskonale zdaje sobie z tego sprawę: „czułem dobrze, że gdy raz powiem:

²³ H. Sienkiewicz, *Wspomnienie z Maripozy*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3, dz. cyt., s. 34.

»kocham«, to na całą moją przeszłość padnie zasłona i jedne drzwi się zamkną, drugie otworzą, przez które wejdem w nowy jakiś kraj»²⁴.

Chociaż w pierwszej chwili wydaje się, iż egzaltowana wypowiedź ma znaczenie tylko metaforyczne, należy ją rozumieć dosłownie. Po raz kolejny mamy do czynienia z antynomią pamięci i zapominania, i po raz kolejny dotyczy ona zagadnienia asymilacji kulturowej. Emigrant-Polak zdaje sobie sprawę, że małżeństwo z Amerykanką wcześniej czy później doprowadzi go do złączenia się ze społeczeństwem amerykańskim. Wiedza ta dostępna była także Sienkiewiczowi, w artykule *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* pisał:

[...] Polakom tutejszym grozi niechybnie wcześniejsze lub późniejsze wynarodowienie się i całkowite rozpląnięcie w żywiole amerykańskim lub niemieckim [...] nie znam ani jednego Polaka żonatego z Niemką lub Amerykanką, którego by dzieci umiały po polsku. Nie wyłączam nawet i inteligencji. Jest to nieuniknione²⁵.

Z pełną świadomością konsekwencji Big Ralf decyduje się porzucić obowiązki, spoczywające na Polaku-emigrancie, których do tej pory i tak nie wypełniał chyba zbyt gorliwie, na rzecz zwykłego, „cywilnego” życia w społeczności amerykańskiej. Podążanie za własnym szczęściem wbrew nakazom patriotycznym nie skutkuje wszakże natychmiastowym potępieniem moralnym bohatera utworu, napisanego, co nie pozostaje bez znaczenia, we Francji, w roku 1879.²⁶ Co więcej, nawet kwestie erotyczne w opowiadaniu przedstawiono nietypowo, gdyż zostały podporządkowane szczęściu jednostki.²⁷ Jednakże tak jak w *Bartku Zwycięzcy*, bohater, który łamał obowiązujące wówczas konwenanse patriotyczne (i obyczajowe) nie mógł osiągnąć szczęścia i spełnienia. Chwila życia intensywnego, wypełnionego uczuciem głębokim i prawdziwą więzią z drugim człowie-

²⁴ Tenże, *Przez stepy*, w: tegoż, *Dzieła*. t. 3, dz. cyt., s. 55.

²⁵ Tenże, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 42: *Listy z podróży do Ameryki*. 2, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1950, s. 279, 280.

²⁶ Tenże, *Listy do Mściława Godlewskiego (1878–1904)*, oprac. E. Kiernicki, Wrocław 1956, s. 49.

²⁷ Tymczasem pierwszy i długo jedyny autor omówienia utworów amerykańskich, Marian Zdziechowski, przemilczał zbliżenie bohaterów i jego konsekwencję w postaci ciąży Lilian, zob. M. Zdziechowski, *H. Sienkiewicz w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich*, „Ateneum” 1882, t. 2, z. 4, s. 164–165.

kiem, została okupiona tragiczną stratą i latami wewnętrznej pustki, gdy „Człowiek żyje i chodzi między ludźmi, i śmieje się czasem, a stare samotne serce płacze tam i kocha, i tęskni, i pamięta...”²⁸.

Opowiadania migracyjne Sienkiewicza z przełomu lat 1870. i 1880. noszą ślady kontrowersji, wzbudzanych w dyskursie publicznym tego czasu przez kwestię asymilacji kulturowej. Na tyle, na ile pozwalały mu stosunki towarzyskie i literackie, w których się obracał i na których mu zależało, pisarz dotykał w swoich utworach nieoczywistych i niepopularnych wówczas społecznych aspektów migracji, komentując zarazem sytuację Polaków, poddawanych politycznej presji w państwach zaborczych. Jednakże w opowiadaniach nie eksploatował nadmiernie wątków krytycznych. Dzięki tym ostatnim czynił zadość własnym, bardziej liberalnym przekonaniom, jasno zdając sobie sprawę, gdzie znajduje się granica, po przekroczeniu której Godlewscy, Szetkiewiczowie czy Górcy – jego najbliższe otoczenie rodzinno-towarzyskie, uosabiające zarazem głos polskiej opinii publicznej – zaczęną poglądać nań podejrzliwie. Do tego zaś dopuścić nie chciał.

²⁸ H. Sienkiewicz, *Przez stepy*, dz. cyt., s. 108.

Remembering and forgetting. Social aspects of cultural assimilation in migration narratives by Henryk Sienkiewicz

In the article I try to highlight one of the most important issues of the Polish nineteenth century, namely cultural assimilation. In the aftermath of partitions Polish intellectual and social elites as well as ordinary people were forced to collaborate to some extent with Russian authorities. This complex political situation affected the attitudes of the Poles towards their own national culture. However, the consequences of resulting dilemmas could not be discussed in public due to the restrictions of the patriotic taboo. Some writers broke the rules by writing in their works about the issues of remembering and forgetting, which evoked the problems related to cultural assimilation. One of the most interesting and representative examples of this literary strategy are “migration” narratives by Henryk Sienkiewicz.

Grzegorz Marchwiński – interesuje się historią kultury polskiej 2. połowy XIX wieku, wydał książkę *Kanon literacki i naród w polskim dyskursie publicznym lat 1870–1905. Konstrukcje, uwarunkowania, znaczenia*, publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Sensus Historiae”.